

27/2 093 R. 2-4-
Cena egz. 200 mk.

MYŚL WOLNA

Organ Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich
pod kierunkiem ROMUÁLDA MINKIEWICZA.

№ 4—5.

Sierpień—Wrzesień 1922 r.

Rok I.

„A jestechny barzo podobni ku onym spróchniałym ścianom, które bywają po wierzchu kęsowem cienkiem malarskiem złotem powleczone, pod którym złotem niemasz nic jeno szpetne drewno.”
Mikołaj Rej. Żywot...

Warszawskie

Towarzystwo Filozoficzne

* * *
*„Kto nie czyni jak myśli,
myśli w sposób niedoskonały”,*

M. Guyau: Moralność bez zobowiązań i sankcji.

Ku szlakom genjuszu.

Polska w bieżącej chwili dziejowej przybrała, — należy to otwarcie i wytrwale powtarzać, — fizjognomię reakcyjną, stała się jedną z celniejszych podpór rzymskiego, wojującego Kościoła, podejmując w ten sposób niechlubną puściznę jezuickiej monarchii austrowęgierskiej... A jednak wbrew owej masce drzemią w narodzie niepożyte siły, instynktownie zwracające się od stęchlizny ku światłu i świeżemu tchnieniu, siły tkwiące korzeniami swoimi w całym dotychczasowym rozwoju Polski, jakkolwiek nie chcą się z nimi liczyć ani deklamatorzy o ojczyźnie, ani ci, co oczekując rewolucji międzynarodowej, oglądają się wciąż na zagranicę, — na wschód czy na zachód, i usiłują ująć życie pod kątem oderwanej doktryny.

W ostatniem dziesięcioleciu uczyniono wiele dla rzetelnego wyjaśnienia dziejów Polski, zwłaszcza dzięki niezmordowanej pracy Władysława Smoleńskiego, jednak dzieje ludu polskiego i jego męki, dzieje kuny przykościelnej, kańczuga ekonomskiego i krwawego pała — jeszcze czekają na swego pisarza. O Polsce owej, niereprezentowanej coprawda przez królów, biskupów ni hetmanów, — mówiła emigracyjna Gromada Grudziąż: „Ojczyzna nasza, to jest lud polski, zawsze była odłączoną od ojczyzny szlachty; i jeżeli

było jakie zetknięcie pomiędzy krajem szlachty polskiej a ludu polskiego, miało ono niezaprzeczone podobieństwo do „krytyki, jaka zachodzi pomiędzy zabójcą a ofiarą”. (Do Emigracji, 30 paźd. 1835 r.).

Ale lud był nie tylko krzywdzoną ofiarą; on w swoim nieszczęśliwym życiu społecznego nieśmiertelnym twórcą, na którego zgnętych grzbiecie pasorzytowały i pasorzytują klasy wyzyskiwaczy, dające z siebie etykiety, nie treści dziejowe.

W uświadomieniu tego znajdują wolnomyśliciele realny punkt wyjścia dla swoich poczynań. Nie będziemy więc w dziejach Polski szukać potwierdzenia komunalów o wyjątkowej polskiej tolerancji, o lepszym, niż indziej, położeniu chłopu pańszczyźnianego, o wielkości idei jagiellońskiej i t. d. czem pokrywa się wstydliwie wewnętrzne utożsamienie z prześladowcami. „My”, — spadkobiercy owych prześladowanych, uwytatnijmy więc naszą z bezimiennymi przeważnie — budowniczymi przyszłości, cementującymi gmach niewidzialny własną krwią. Mało obchodzą nas korony złote, mity z djamentowymi krzyżami, szumne sztandary zwycięstw, jeno ciężka praca, nieustępliwa walka, zwykle tylko w pół swych celów świadoma, — w wytwarzaniu Nowego Człowieka.

Z podłoża walki tej wykwitano zawsze to, co stało na wyżynach istotnego życia narodu.

Już na pierwociny naszej literatury wywierają pobudzający wpływ wyzwolenicze prądy husyckie. Pod ich tchnieniem rozwijają się antyrzymskie utwory Jędrzeja Gałki z XV wieku i pisma Biernata Lubelczyka, poprzednika Rejowego i pomysły reformatorskie Ostroroga. Na przekór całej tradycji katolickiej zaczęło rozwijać się nasze oparte o humanizm i Reformację piśmiennictwo — Rejów, Kochanowskich, Górnickich, Klonowiczów, Modrzewskich. W pierwszym zaś rzędzie należy tu wspomnieć działalność kulturalną braci polskich t. zw. arjan — Czechowica, Budnego i tylu innych, gnanych następnie z Polski ukazem Jana Kazimierza w podziękę Matce Boskiej za oswobodzenie od najścia szwedzkiego, — ludzi, co już umieli sobie zdać sprawę z upośledzonej doli chłopów, co zaoponowali nie tylko przeciw papieżowi i mszy a nawet Trójcy, ale i przeciw pańszczyźnie, torturom, chłości, karze śmierci..

Tryumf katolicyzmu, to zgnębienie literatury i oświaty; jaśniejsze przebliski wśród tego mroku (Potocki, Opaliński) łączą się z tendencjami antyklerykalnymi.^{*)} Odrodzenie literatury wieku XVIII (Krasicki i Trembecki, Staszic i Kollataj) dokonuje się wraz z coraz wyraźniejszym szerzeniem się idei racjonalizmu, przetwarzającego stare wartości. W ich imię rozwija się dążność do skrzepienia na nowo sił narodu, dążność tragicznie zdruzgotana ze wewnętrzną przemocą. Ale po utracie bytu politycznego życie umysłowe pulsuje tem silniej. Przesuwają się przez jego horyzonty —

*) Obiektywne tego przedstawienie znaleźć można choćby w „Historji literatury polskiej” Piotra Chmielowskiego. (przyp. red).

romantyzm, pozytywizm, modernizm... wprowadzie kierunki sprzeczne nawzajem, lecz wszystkie szukające samoistnego wyrazu dla swoich myśli a nie zwracające się po natchnienie do przedpokojów watykańskich.**)

Tak więc fakty stwierdzają kłamliwość hasła rzucanego w różnych modyfikacjach o zgodności lub nawet identyczności katolicyzmu z polskością. Katolicyzm odrazu zdusił i zepchnął w mrok zapomnienia poezję i mitologię rodzinną, pozbawił lud pieśni, — narzucił jarzmo łacińskiego języka, który jeszcze w czasach rozbiorowych panoszył się w naszej własnej szkole, otamowywał umysłowość, gdzie mógł... Tylko mniej czy więcej otwarta walka przeciw niemu rozwijała siły duchowe narodu. Na rzetelnych zaś przewodnikach duchowych nie zbywało Polsce aż do ostatniej doby. Dość wspomnieć Asnyka, Orzeszkową, Prusa, Konopnicką, Świętochowskiego, Wyspiańskiego, Kasprowicza, Żeromskiego!

Nie brak zatem w Polsce ludzi rzucających ogniste snopy myśli jako drogowskazy, — dlaczego więc mimo to reakcja gospodaruje i w umysłowości naszej w najlepsze?

Oto przewodnicy ci zazwyczaj nie odznaczali się nieugiętą konsekwencją we wszystkich dziedzinach. Jasności w ujęciu jednego problemu towarzyszy mglistość w ujęciu innych. Nic dziwnego, że ludzie ci nie umieli choćby pośrednio skupiać drugich koło siebie i wytwarzać ruchu. — Między twórczością literacką a życiem pozostaje rozdźwięk. — Rozdźwięk ten odczuwał już najintensywniejszy ze wszystkich pomienionych kierunków, to jest romantyzm. Parł całą siłą powyżej katolicyzmu a otrząsnąć go ze siebie w zupełności nie mógł. Brakowało tu konkretnego kroku. Czuł mesjanizm nowe życie i głosił je a czepiał się wciąż kurczowo starych form i symbolów. Zmagał się tytanicznie Konrad z Bogiem, starego sposobu myślenia nie przewyciężył. Szukał swego „tonu“ Towiański, nie znalazł, bo się rozglądał za nim tylko w chrześcijaństwie.

Przemogli Lechici Wenedów, bo ci tylko w pieśni nie w przebudowie życia swe ocalenie widzieli. Dlatego Wyspiański, który najwięcej ze współczesnych wrósł sercem w tęsknoty romantyzmu, przeklina te motywy rozdźwięku: „**Krzyż przekłne, Chrystusa go dło, gdy naród męką uwiodło**“... A nawet rozciąga to przekleństwo na całą poezję od życia oderwaną („Wyzwolenie“).

Ale jakkolwiek bądź owi wielcy romantycy tworzyli... My czeiliśmy ich, mówiliśmy o nich dużo, zwłaszcza na wieczorkach i obchodach; zwolna dopiero przez sumienne badania Matuszewskiego, Pawlikowskiego, Górskiego, Niemojewskiego, Pignonia i innych zaczynamy ich rozumieć... Daleką jest wszelako od nas myśl

) Nawet religijny do głębi Mickiewicz nie w Watykanie, lecz w ludach i w ludzie polskim ma źródło swych najwyższych natchnień. („Księgi“ i „Tribune des peuples“). Zaś niemniej religijny towjańczyk — Słowacki woła wprost w „Kordjanie“: „Wiara dziecinna pada na papieskich progach!**“ (przyyp. red).

o współtworzeniu. Tymczasem nie wystarczy uchyliwszy przyłbicy przeszłości, spojrzeć jej — twarzą w twarz. Nie wystarczy jej zło potępić. My, którzy z niej wyrastamy, dźwigalibyśmy i tak brzemie jej klątwy na sobie... Należy przeszłość przetworzyć! Praca olbrzymia, — w duchu podjęta, szlakami naszych wieszczów, zwłaszcza największego z nich — Słowackiego, idąca.

Należy wykryć w narodzie pierwiastek wszechludzki, wieczny, gdyż li ten ma istotną wartość.

Jego objawienia oczekiwał nieśmiertelny Juljusz, mówiąc o nim: „Duch pierwszy globu, — światowładny, — chociażby w chłopku, dół świata najświętszy!“ — Oglądał symbol jego w wizji Pani Słonecznej Króla Ducha.

Skorupa narodowa jest jeszcze bardziej szkodliwa, niż obce pogębienie. Tamto dociskiem wyzwałało wewnątrz, a oto po usunięciu jarzma stanęliśmy w obliczu własnej nędzy... Niechże więc, choćby przez klęskę — rozwija się Duch! Do pracy pod jego znakiem jest powołany każdy, kto się czuje w duchu... Chodzi o uczynienie z życia jednostki a co zatem idzie i społeczeństwa — świadomego dzieła sztuki twórczej.

Marjan Tadeusz Lubecki.

W zastosowaniu do problemu twórczości naukowej polskiej, dwukrotnie już — raz za okupacji jeszcze pruskiej w r. 1918, powtóre w początkach wskrzeszonej państwowości polskiej w r. 1919 *) — rozwijałem konieczność dla Narodu skupionego wysiłku ku wyłonieniu z siebie **nieprzemijających wartości idealnych**, ku wypowiedzeniu własnego słowa w Bycie, iżbyśmy **wejść mogli w szranki wolnych narodów świata godnie, dostojnie i twórczo**; od razu na poziomie nowoczesnej kultury ogólnołudzkiej a ze swoim w nią wkładem, jako „równi z równymi“, jako udzieln i władni reprezentanci samobistnych, bogatych, pełnią tryskających źródeł życia.

A dotyczy to nie tylko Nauki polskiej, ale całokształtu polskiej twórczości, na całym obszarze przejawów życia.

Jakkolwiek wieloliczne, różnorakie i nagląco konkretne są potrzeby nasze we wszystkich poszczególnych dziedzinach życia, ponad nie wszystkie jednak wybijają się coś ogólniejszego i powszechnego, coś, co jest potrzebą potrzeb naszych, konkretem wszystkich konkratów, co jednak dotyczy wszech wobec dziedzin, jak i każdej

*) Romuald Minkiewicz: 1) **O polską twórczość naukową**. Warszawa. „Nauka polska“ t. I, 1918. 2) **O niezależność nauki polskiej** (przeciw jarzmu utylitaryzmu). „Nauka polska“ t. II, 1920.

z osobna: **być sobą! sięgać w głąb geniuszu polskiego**, wnieść nowy, wielki, swoisty a niedający niczem w kulturze świata zastąpić twór polski, **po który świat przyjść by musiał** z koniecznością upragnienia, z nieodpartej pobudki poznania i zużytkowania!

Czy podjął to zadanie tytaniczne Czyn Polski? czy bodaj pojął je w całej rozciągłości konkretnej i głębi realnej? Czy odczuł, czy zrozumiał fatalną konieczność jego podjęcia, **stanowiącą bezapelacyjnie o miejscu Narodu w świecie i w świata historii?**

Zmuszony i mogący budować wszystko niemal odnowa, zali oceniał, zali dziś ocenia Czyn polski to **wysokie szczęście** i zarazem tę **straszliwą odpowiedzialność**, jakie mu przypadły w udziale? I gdy kładł, gdy kładzie dziś jeszcze podwaliny którejkolwiek z mnogich i rozlicznych dziedzin życia, czy miał, czy ma przed oczyma, ognistemi wyryte zgłoskami owo decydujące: **godnie, dostojnie i twórczo?**

Romuald Minkiewicz.

Religijność polska w czasie rozbiorów.

(Wstawka piśmiennicza).

„Ówczesny świat nasz, był wprawdzie katolickim jak zawsze, zachowywał wszystkie zewnętrzne formy, jakich kościół wymaga, ale, począwszy od **wyższego duchowieństwa, które dosyć lekko sobie poczynało w sprawach wiary**, aż do szlachty niezbyt gorliwej, religja była... dosyć zaniedbaną.

Biskupi świetnieli dówcipem w salonach, lubili życie wesołe, (tolerujący byli wielce i wyrozumiali, bo potrzebowali aby i im przebaczano wiele). Niższe duchowieństwo szło w ślady starszyzny.

Bardzo niewiele pojmowało surowiej obowiązki duchownych... Do jakiego stopnia dochodziła tolerancja, ten jeden przykład posłużyć może, iż Dmochowski, który suknię duchowną zrzucił, i zmieniwszy wyznanie ożenił się, był najlepszym przyjacielem arcybiskupa Krasickiego i niemal domownikiem...

Wyższe towarzystwo nazywało się katolickiem, lecz było niem powierzchownie tylko i póty póki religja życiu nie zawadzała“.

J. I. Kraszewski. Pod Blachą, powieść z końca wieku XVIII (t. III, 84).

Rozwiązanie zagadnienia etycznego, podanego w № 1 „Myśli Wolnej”. *)

W społeczeństwie klasowym, gdzie interesy materialne klas przeciwstawiają się sobie, nie może być mowy o jednolitym sumieniu, a tembardziej o jednakowym pojmowaniu tego, co nazywamy sprawiedliwością. Bo sumienie ludzkie jest jakgdyby odbiciem, wiernym zwierciadłem *) stosunków społecznych, społeczeństwa, w którym dana jednostka żyje i zależne jest od tego, jakie dana jednostka w nim zajmuje stanowisko. *)

Naprzykład, kapitalista będzie czuł niepokój sumienia, gdy będzie przez strajk robotników zmuszony do postąpienia im płacy i tym samym do obniżenia swych dochodów, czyli sumienie u niego jest ściśle związane z kieszenią. Wtedy dopiero odzyska spokój, gdy odbije tę stratę w inny sposób (na odbiorcy, na spożywcy).

Przykład drugi. — Przypuśćmy, Maciek, chłop, sprzedał drogo kartofle i jest zadowolony, a Antoni, robotnik, kupił drogo i drapie się w głowę, że za drogo zapłacił. Więc to, co jest szczęściem dla Maćka, jest nieszczęściem dla Antoniego, i odwrotnie. Rozkaz władzy, ażeby obniżyć cenę kartofli, powita Maciek przekleństwem, Antoni radością, i Maciuś będąc w zgodzie z sumieniem będzie bojkotował rozkaz i szmuglował kartofle po znacznie wyższej cenie, a gdy władza przyłapie i ukarze Macieja, będzie przeklinał władzę, za wyrządzoną jemu, Maciejowi, krzywdę.

Drobni posiadacze zwykle dążą całe swe życie do powiększenia swej własności wszelkimi środkami, i będąc w zgodzie ze swym sumieniem włączają się po sądach całe lata, prawując się z sąsiadami, a nawet z rodziną. Wybijają sobie zęby nawzajem i łamią żebra o własność. Według swego rozumienia, każdy z nich jest pokrzywdzonym, a strona przeciwna krzywdzicielem.

*) Artykuł ten nie jest bynajmniej rozwiązaniem zadań etycznych, nie dotyczyły pojmowania tegoż nakazu etycznego przez różne, a wrogie sobie klasy czy warstwy społeczne, lecz dotyczą sprzecznych nakazów dawanych przez kościół lub państwo temuż obywatelowi (wzgl. wszystkim obywatelom czy wiernym). — Niemniej, zamieszczamy ten artykuł, nie tylko dlatego, że wychodzi z pod pióra poety robotniczego, ale dlatego, że jest zupełnie słusznym ujęciem względności etyki, zależnej zgruba od stanowiska społeczno-gospodarczego grupy, klasy a nawet naogół i jednostki ludzkiej. Nie możemy się jednak zgodzić z szanownym autorem, by sumienie ludzkie było wiernem zwierciadłem stosunków społecznych i tylko... Bowiem, gdyby tak było, nie mogły by mieć miejsca ani sumienia opóźnione społecznie ani wybiegające naprzód w swem wartościowaniu etycznym postępów, czynów i wydarzeń, jednostkowych i dziejowych. Tymczasem widzimy ciągle jedno i drugie. Sam autor to wie, bowiem wzmiankuje o „jed-

Przykładów takich mógłbym przytoczyć mnóstwo, uważam to jednak za zbyt liczne, bo każdy, kto obserwuje życie, ma możliwość naocznie przekonać się o tem.

Jedynie proletariusz robotnik nie posiadający żadnej własności, dąży do wspólnej pracy, a nie do współzawodnictwa, do równości społecznej, wolności i braterstwa ogólnoludzkiego.

On tylko jeden walczy o szczęście całej ludzkości, o lepsze i sprawiedliwsze życie na ziemi. Nic też dziwnego, że rozkazy i zlecenia zgodne z sumieniem posiadacza będą wywoływały bunt w duszy robotnika, a idee i marzenia robotnika będą zawsze oburzające i karygodne w rozumowaniu kapitalistów.

Jednostki, które są zdolne stanąć na stanowisku ponadklasowym społeczeństwie kapitalistycznym są tak nieliczne, że na stosunki społeczne nie mogą mieć absolutnie żadnego wpływu. *) Dopiero w bezklasowym społeczeństwie przyszłości, gdzie interes jednostki nie będzie mógł szkodzić dobru ogólnemu, a środki wytwarzania przestaną być narzędziem wyzysku i staną się dobrem ogólnoludzkim, wtedy nie do pomyślenia nawet będzie wogóle żadna przemoc człowieka nad człowiekiem, a zmienione warunki społeczne wychowają ludzi o tak wysokim poziomie moralnym, że my z dzisiejszą swą moralnością będziemy śmiało być mogli zaliczeni do niższych gatunków zwierząt. Bo to co będzie dobre dla jednostki, będzie wówczas równie dobre i dla ogółu i odwrotnie: — szczęście wszystkich stanie się celem wszystkich.

Skowronek.

nostkach nielicznych zdolnych stanąć na stanowisku ponadklasowym". Ale i tu myli się ob. Skowronek, twierdząc, iż te jednostki nie mogą mieć „na stosunki społeczne żadnego wpływu”. Przedewszystkiem, kwestja sumienia, etyki, moralności nie ma nic wspólnego z kwestją wpływu na stosunki społeczne. Sumienie może się z tem zgoła nie liczyć, i nie ma potrzeby się na to oglądać. Jeśli chcecie, nawet nie powinno się z tem liczyć. I faktycznie, jak wiemy z historii, nie liczy się, u jednostek głębokich, mocnych a czystych. — A powtóre, gdyby tak było, jakżeby mogli być twórcami ruchu robotniczego i ideologii socjalistycznych bogaty finansista Fryderyk Engels, arystokrata Ferdynand Lassalle, lub dawniej jeszcze, u pierwocin myśli socjalistycznej, hrabia czy książę de Saint-Simon?... Nie, szanowni, etyka ludzka w swych źródłach nie jest tak prostym ani tak koniecznym odpowiednikiem każdorazowego środowiska społecznego, ani myśl ludzka tak koniecznym, niewolniczym produktem klasowej przynależności jednostki, jak tego chciałaby zbyt schematycznie i zbyt rozciągle traktowana doktryna t. zw. materialistycznego pojmowania zjawisk dziejowych.

Przyp. Red.

Baczność, bezwyznaniowcy!

Przysięga w sprawach sądowych oficjalnie de facto uznana została za nieobowiązującą bezwyznaniowców.

Stwierdził to przed dwoma miesiącami Okręgowy Sąd Warszawski, zwalniając — na ich żądanie — parę dziesiątków świadków, deklarujących się jako bezwyznaniowi więc niemogący przysięgać według rytuału jakiegokolwiek bądź wyznania. I to w sprawie tak ogromnej, dla Państwa i dla oskarżonych, wagi, jak proces polityczny pośła Dąbala! W sprawie, gdzie na kartę stawiano wolność i życie oskarżonych!

Sąd, zresztą, nie mógł i nie może inaczej postępować, odkąd Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej głosi wyraźnie w § 112, że „Nikt nie może być zmuszony do udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych“, a przecież przysięga niczem innym, jeno obrzędem jest religijnym.

Prawdę mówiąc, to i jako obrzęd religijny była przysięga przez kościoły chrześcijańskie wprowadzona **wbrew wyraźnemu zakazowi Chrystusa**, *) który wielokrotnie mówił: „A ja wam powiadam, abyście zgoła nie przysięgali... A niechaj mowa wasza będzie tak, tak, nie, nie“. (Mat. V, 33-37; Jakób, V—12).

Prawodawcy więc, nakazując obowiązkową dla wszystkich przysięgę (np. kodeks rosyjski, według którego — ku hańbie kultury polskiej — wciąż jeszcze jesteśmy sądzeni!), wyłamywali się z pod zakazu Chrystusa, gorzej! nałamywali sumienie religijne stających przed sądem, dla wielce problematycznego efektu: gwarancji prawdomówności. Gorzej jeszcze! Kościół i prawodawca używali krucyfiksu i ewangelji, na które kazali przysięgać, przeciwko Ukrzyżowanemu, przeciwko Jego Ewangelji, w której ukrzyżowany przysięgać zabronił.

Odmawiając przysięgi, dziwną ironją losu, bezwyznaniowcy, wiednie lub bezwiednie, zmuszają Sąd i Prawodawcę do uszanowania nakazu Chrystusowego.

Redakcja.

*) Patrz o tem obszerniej w artykule „Komentarze“, w tymże N-rze „Myśli Wolnej“.

Komentarze.

Jakiś misjonarz zużył kilka godzin na tłumaczenie murzynowi co jest dobre, a co jest złe. Po wyczerpaniu wszelkich argumentów i dowodów, szanowny mistrz zapragnął przekonać się, czy adept dostatecznie przyswoił sobie ewangeliczne pojęcia dobra i zła, i zażądał od niego przykładu, któryby uzmysłowił jego poglądy. Po dłuższym namyśle murzyn oświadczył: „Jeśli mi ktoś ukradnie żonę — to będzie złe; jeśli ja komuś ukradnę żonę—to będzie dobre“.

Śmiejemy się, słuchając naiwnej odpowiedzi murzyna. Ale śmiejemy się niesłusznie. Ta odpowiedź—to prototyp i kwintesencja wszystkich komentarzy religijnych. I śmiejemy się w dodatku nieszczerze. Bo, do jakiegokolwiek religii należymy, zawsze sobie wszelkie jej przykazania sprowadzamy do tego samego szematu: dobre jest to, co nam przynosi korzyść; złe jest to, co nam przynosi szkodę.

Mam wrażenie, że śmiejemy się z murzyna tylko dlatego, że tak otwarcie wypowiedział to, co my tak wstydliwie ukrywamy pod osłoną komentarzy do słów naszych bogów i proroków.

Posiadamy naprzykład dwa testamenty: stary i nowy. Według ustaw katolickich obydwa są prawdziwe i obydwa jednakowo święte. Sobór Trydencki (8 kwietnia 1546 r., seria IV), „wszystkie księgi tak starego, jak i nowego testamentu, ponieważ obydwuch jeden Bóg jest twórcą, z jednaką pobożnością i poszanowaniem uznaje i czcí“.

A ponieważ owych ksiąg świętych i prawdziwych, uznanych za takie przez kościół powszechny jest — w starym testamencie 45, a w nowym 17, czyli ogółem — ksiąg 72, a z tych niektóre obejmują po kilkaset stron druku, musimy przyznać, że Wiekuisty nie żałował trudu, aby ludziom dokładnie wytłumaczyć, co jest dobre, a co jest złe.

Ale ludzkość jest nienasycona: chociaż w tych księgach świętych można już sobie znaleźć prawie wszystko, czego się szuka, nasz murzyn wciąż jeszcze komentuje: moja żona — cudza żona.

Przypatrzmy się temu bliżej:

Biblia mówi: „Jehowy, Boga twojego się obawiaj, Jemu będziesz służył, przy nim trwał“ (Deuter. X—20).

Chrystus, odpędzając kuszącego go szatana, powtarza: „Napisane jest: „Panu Bogu twemu będziesz się kłaniał i jemu samemu służył“ (Mat. IV—10, Łuk. IV—8).

A kościół powszechny komentuje: „Nie rzekł: Panu Bogu samemu służyć będziesz. (Jako żywo, Chrystus rzekł! — jeno Mojżesz nie rzekł! — przyp. autora). Zatem jedna jest cześć i chwała, którą samemu Bogu tylko należy składać; ale jest inna cześć i chwała, którą Świętym Pańskim i miejscom i rzeczom oddajemy“.

No, bo jakże! Jeśli tylko Bogu samemu należy się cześć, to jakżeż będzie z dochodami ze sprzedaży poświęconych medalików, a szkaplerzyków, a wody z Lourdes, i wszelkich innych świętości?

Biblia mówi: „Gdy pojmie kto żonę, a stanie się jej małżonkiem, a zdarzy się, że nie znajdzie upodobania w oczach jego, ponieważ znalazł w niej co sprośnego, niech napisze jej list rozwodny, i da w rękę jej, a puści ją z domu swego; i wyjdzie ona z domu jego, i wyjdzie za męża drugiego“. (Deuter. XXIV—1, 2).

Jakkolwiek Chrystus zastrzegł się, że nie przyszedł rozwiązywać zakon, ale wypełnić go i oświadczał, że aż przeminie niebo i ziemia, jedna jota, albo jedna kreska nie odmieni się w zakonie, aż się wszystko stanie (Mat. V—17, 18) to wszakże ta łatwość rozwodu i możność powtórnego zamążpójścia wydała mu się nieodpowiednią i przeciwstawił jej się. „A ja wam powiadam, iż wszelki, który opuści żonę swoją, wyjąwszy przyczynę porubstwa, czyni, że cudzołoży, i ktoby opuszczoną pojął, cudzołoży“ (Mat. V—32).

Chrystus więc uznał nierozzerwalność małżeństwa, **wyjąwszy przyczynę porubstwa**.

Ale apostoł Paweł jest jeszcze surowszym: porubstwo też nie usprawiedliwi rozwodu: „A tym, którzy są w małżeństwie, rozkazuję nie ja, ale Pan: iżby żona od męża nie odchodziła; a jeśliby odeszła, aby trwała bez męża, albo się z mężem pojednała. A mąż żony niech nie opuszcza“ (I Kor. VII—10,11).

Nakazy te kościół powszechny opatrzył komentarzem: „Dla tej przyczyny kościół katolicki daje stronie pokrzywdzonej z małżonków prawo rozdziału od łoża i stołu, t. j. separację, ale nie rozwód całkowity“.

Można, co prawda, otrzymać i całkowity rozwód, ale tylko, jako unieważnienie małżeństwa, i to za bardzo drogie pieniądze.

Biblia mówi: „Nie wzywaj imienia Jehowy, Boga twojego, do fałszu! Gdyż nie przepuści Jehowa temu, który wzywa imię jego do fałszu!“ (Exod. XX—7).

Chrystus znów kategorycznie sprawę stawia: „A ja wam powiadam, abyście zgoła nie przysięgali, ani na niebo..., ani na ziemię..., ani na głowę twoją... A niechaj mowa wasza będzie: tak, tak, nie, nie. A co nad to więcej jest, od złego jest“ (Mat. V, 33—37).

A więc stary testament zabrania fałszywej przysięgi, nowy natomiast zabrania wogóle wszelkiej przysięgi. Podkreśla to bardzo mocno św. Jakób: „A przedewszystkiem, bracia moi, nie przysięgajcie ani na niebo, ani na ziemię, ani żadną inną przysięgą... (Jak. V—12).

Ale kościołowi powszechnemu nakaz Chrystusa jest widocznie nie na rękę, bo komentuje: „abyście zgoła nie przysięgali“—to znaczy: bez słusznej przyczyny, lecz przysięgi prawdziwej, sprawiedliwej, rozważnej Bóg nie zakazuje.

W ten sposób kościół katolicki zdezawuował nakaz ewangeliczny i zaaprobował biblijny.

Trudno! Tam, gdzie dwie bezwzględnie święte księgi przeczą sobie wzajemnie, człowiek rozsądny musi wybrać rzecz praktyczniejszą.

Zupełnie identyczny wypadek przedstawia i następny punkt kazania na górze:

Przeciwstawiając się znowu biblijnemu nakazowi: „oko za oko, ząb za ząb“ (Exod. XXI—24) oświadcza Jezus: „A ja wam powiadam, żebyście się nie sprzeciwiali złemu: ale jeśli cię kto uderzy w prawy policzek twój, nastaw mu i drugiego. A temu, który się chce z tobą prawem rozpierać, a suknie twoją wziąć, puść mu i płaszcz“ (Mat. V—39, 40).

Rozumie się, że tak wyraźne wypowiedzenie się Chrystusa kościół powszechny komentuje: Nie zakazuje tem Pan Jezus prawnej i sprawiedliwej obrony, ale uczy cierpliwości, przebaczenia uraz i gotowości znoszenia obelg.

A gdy Chrystus naucza: „Ale ty, gdy się modlić będziesz, wnijdź do komory swojej, a zawarłszy drzwi, módl się Ojcu twe-
mu w skrytości... A modląc się, nie mówcie wiele, jak poganie: albowiem mniemają, iż w wielomówności swojej będą wysłuchani“ (Mat. VI—6, 7), kościół katolicki natychmiast prostuje to twierdzenie: Pan Jezus nie zakazuje długiej modlitwy, bo i sam nocę całą na modlitwie spędzał i wiernym polecił zawsze się modlić, a nie ustawać. I wprowadza nieustającą adorację i nieustające nabożeństwa.

A gdy Chrystus naucza: „Nie troszczcie się o duszę waszą, cobyście jedli, ani o ciało wasze, czembyście się odziewali“ (Mat. VI—25), kościół natychmiast prostuje: nie troszczcie się **zbytecznie**, jakoby nie ufając Opatrzności Bożej.

A gdy Chrystus nakazuje: „Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni. Albowiem którymbyście sądem sądzili, sądzeni będziecie; i którą miarą mierzyć będziecie, odmierzą wam“ (Mat. VII—1, 2), kościół natychmiast prostuje: Nie sądźcie z nienawiści, albo ze złego domniemania. Ale nie zakazuje Chrystus urzędom sądzić winnych.

Słowem, wedle poglądów ojców kościoła powszechnego, święci ewangelisci zupełnie błędnie przedstawili naukę Jezusa, a całe przepiękne kazanie na górze jest tylko jednym wielkim nieporozumieniem, które trzeba było dopiero wyjaśniać i oczyszczać, naturalnie, pod natchnieniem Ducha Świętego.

Ale te wszystkie poprawki są zupełnie wytłumaczone: Jezus we wzniosłym swoim uniesieniu dyktował prawidła życia dla duchów podobnych sobie, chciał wszystkich ludzi uczynić „synami Bożymi“, a ojcowie kościoła budowali gmach władzy i potęgi doczesnej, jakiego jeszcze świat nie widział. Nie mogli więc zgodzić się między innymi na tak ostrą interpretację wartości bogactw ziemskich, którymi gardził wielki nauczyciel, ani na odtrącanie tych właśnie najbogatszych owieczek. Trzeba było powściągnąć zbytnią

szczerłość mistrza. Gdy więc Jezus rzekł: „Łatwiej jest wielbłądowi przez dziurę igielną przejść, niż bogatemu wniknąć do królestwa niebieskiego“ (Mat. XIX—24), komentator objaśnia dobrodusznie: Nie oznacza to, że bogaty wcale do nieba wejść nie może, ale że mu bardzo trudno. Co się rozumie: nie oznacza to, że wielbłąd nie może przejść przez dziurę igielną, ale mu bardzo trudno.

A wierzę, że trudno! I dużo musi tłuszczu swego zostawić w rękach przepychających go przez dziurę igielną, zanim mu się uda wniknąć do królestwa niebieskiego!

Wszystkie wyżej podane komentarze należą do jednej kategorii: nazwałbym je „życiowymi“, ponieważ przystosowują one do życia lub zmieniają zupełnie nakazy prawodawcy, zbyt trudne i uciążliwe w życiu społeczeństwa, gdzie ton nadają i kierunek warstwy posiadające, które chcą za wszelką cenę utrzymać swój stan posiadania. Żaden prorok ani bóg nie potrafi jednym zamachem zmienić stosunków społecznych, tak jak żadna rewolucja nie może odrazu zniwelować różnic między ludźmi; na to potrzeba długich tysiącleci, zmieniających rodzaj ludzki nie tylko socjologicznie, ale po części i biologicznie.

Komentarze te najzupełniej odpowiadają analogicznym wywodom talmudycznym i to samo noszą piętno.

Ale są i inne, mniej może ciekawe z punktu widzenia społecznego, ale niemniej pouczające dla badacza zmysłu religijnego u gatunku homo sapiens. Mówię tu o tych komentarzach, które, nie wnosząc niby żadnych wyraźnych zmian do życia społecznego, prowadzą do wyodrębnienia pewnej grupy wyznaniowej z pomiędzy ogółu ludzkiego.

A więc przede wszystkim imię Boga. Żydzi wyodrębnili się z pomiędzy innych ludów, ustanowiwszy kult jednego boga, którego imię stało się z biegiem czasu tajemnicą, gdyż nie wolno go było wymawiać. W biblii podane są cztery spółgłoski, stanowiące to imię: **j, h, w, h**, — co według jednych brzmi — **Jehowa**, według innych — **Jahwe**. Żydzi wymawiali ten wyraz: **adonai**, t. zn. **pan**, w zestawieniu z wyrazem „bóg“ — **eloha, elohim** (pluralis majestatis) lub w skrócie: **el**.

Ewangelści i apostołowie, prawie wyłącznie żydzi, nie mogli się wyzbyć zabobonnej trwogi swych współbraci przed wymawianiem imienia Jehowy, i używali również słowa „adonai“, (pan). Wobec tego i we wszystkich ewangeljach w tych miejscach, gdzie powinno być, zgodnie ze stylem biblijnym: **el Jahwe** lub **Jahwe elohani** — bóg Jehowa, lub Jehowa bóg nasz, czytamy: Pan Bóg.

Jezus, zapytany, jakie jest najważniejsze przykazanie, odpowiedział: „Iż przedniejsze ze wszystkich przykazanie jest: Słuchaj Izraelu, Pan Bóg twój, Bóg jeden jest. Mat. XII—29). Cytata już jest w ewangelji zmieniona, gdyż w oryginale brzmi: Słuchaj Izraelu, Jehowa, Bóg nasz, Jehowa jest jedyny. (Deut. VI—4). Dalszy ciąg cytaty bez zmiany.

Ta drobna z pozoru zmiana pociąga za sobą głębsze konsekwencje; popierwsze — wyklucza święte imię boga Jehowy, powtórę — mówiąc: bóg twój, — zamiast: bóg nasz, pozwala wyciągnąć wniosek, że bóg Izraela, jako ojciec, jest tylko częścią „naszego boga“ w trzech osobach.

I jakkolwiek we wszystkich ewangeljach — niema ani jednego słowa o Świętej Trójcy, jakkolwiek Jezus zawsze mówi o czci dla Boga, nazywając go zarówno ojcem swoim, jak i ojcem wszystkich ludzi (Ojciec nasz, który jesteś w niebie), jakkolwiek kilkakrotnie wspomina się o braciach jego, kościół przeprowadza komentarze wyczerpujące o pierworodztwie i jedynorodztwie Jezusa, o wcieleniu się Jehowy, o świętym Duchu, łączącym w tajemniczy sposób ojca ze synem, słowem — o mistycznej Trójcy.

Cel tego przeinaczania najgłębszych nauk, zawartych w najświętszych księgach, jest zupełnie jasny: jeśliby bogiem miał zostać ten sam Jehowa, to niema co liczyć na rozwój kościoła, i zresztą — niema celu propaganda wśród pogan, którzy stulecia całe obok wielbicieli Jehowy żyli i częściej żydom narzucali swoich bogów, niż od nich przejmowali ich kult.

Zaraz też pierwszy sobór jerozolimski zaczął wprowadzać zmiany w nakazach mojżeszowych: zwolnił nawracanych pogan od obowiązku obrzezania, zniósł dla nich podział zwierząt na czyste i nieczyste i t. d.; wystarczy do chrztu, aby się wstrzymywali od spożywania mięsa, ofiarowanego bałwanom, od porubstwa, i od rzedzy dławionych, i od krwi (Dzieje XV—19, 20); a i te resztki praw starego zakonu, budzącego wstręt do spożywania krwi, zostały przez dalsze sobory usunięte.

Kościół zaczyna się utrwalać na dobre: odrzucając wszelkie krępujące zastrzeżenia, a wprowadzając natomiast nowe pojęcia o równości ludzi na tamtym świecie, zyskuje sobie popularność wśród licznych rzesz wydziedziczonych, którzy na tym świecie niczego dobrego już nie oczekiwali.

To jest druga kategoria komentarzy, które bym nazwał „wyodrębniającymi“, albowiem celem ich było wytworzenie nowej społeczności religijnej, różniącej się coraz ostrzej od społeczności żydowskiej, swego pierwotnego źródła.

Ostatnia kategoria komentarzy może nosić nazwę „usprawiedliwiających“, albowiem powstawały one głównie poto, aby się wobec logiczniej myślących wiernych usprawiedliwić z nakazów, na niczem nie opartych. Przeważnie też są one tak „subtelne“, że trzeba dużo dobrej woli, aby je zrozumieć.

Ponieważ kościół chrześcijański wyprowadzał swą wiarę ze starego testamentu, którego księgi uznał za święte, musiał przeto szukać w nich potwierdzenia prawomyślności nowego testamentu, co nie było zbyt łatwe. Trzeba było więc dowieść, że Jezus był owym mesjaszem, przepowiadany przez proroków żydowskich.

Stąd np. pracowicie układany przez ewangelistów rodowód Jezusa, wyprowadzający go od króla Dawida, ponieważ prorocy żydowscy w dniach niewoli przepowiadali zwycięstwo Izraelowi pod berlem wodza z rodu królewskiego (Daniel, Micheasz), co się zresztą do dziś dnia nie sprawdziło.

Stąd nauka o niepokalanym poczęciu, ponieważ Izajasz przepowiadał, że Mesjasza porodzi panna. Zaznaczyć trzeba, że dopiero sobór Efeski (w roku 431) uznał Marię matką Bożą.

Stąd też i tłumaczenie, że Marja pochodziła również z rodu Dawida, chociaż w ewangeljach niema o tem najmniejszej wzmianki; przeciwnie — rodowód wymienia tylko mężczyzn, a na końcu — św. Józefa; ale to „usprawiedliwienie“ było potrzebne, aby zamknąć usta niedowiarkom, którzyby mogli twierdzić, że Jezus, jako poczęty z Ducha Świętego, krwi Dawida w sobie mieć nie może.

Misjonarskie wydanie Pisma Świętego starego i nowego testamentu (Brytańskie Towarzystwo Biblijne) przeprowadza te komentarze „usprawiedliwiające“ w sposób bardzo pomysłowy i ciekawy: nie podając niby żadnych wyjaśnień w tekście, umieszcza na początku każdego rozdziału rodzaj skrótu, zawierającego niby treść rozdziału, coś jakby skorowidz. Otóż w tych skorowidzach do starego testamentu podaje się z całą niewinnością ducha imię Chrystusa, tak jakby wieść o Jezusie stanowiła integralną część ksiąg Mojżesza.

Naprzykład w Genesis III, skorowidz brzmi: „Człowiek przez węża zwiedziony od Boga odstał 1—7. Zaczność przystworzoną potraciwszy, łaskę Boga utracił 8—14. Temuż obietnica o naprawie przez Chrystusa uczyniona 15—21. Na ostatek z rajy był wygnany 22—24“. Wersety 15 do 21 zawierają przekleństwa Jehowy, rzuczone na głowy Adama i Ewy za grzech pierworodny. Werset 21 w dosłownym przekładzie z hebrajskiego brzmi: „I zrobił Jehowa, Bóg, Adamowi i żonie jego szaty skórzane, i przydział ich“. W jaki sposób do streszczenia tych wersetów przedostało się imię Chrystusa — nie podejmuję się zrozumieć.

Genes. XLIX, zawierający przedśmiertną mowę Jakóba do synów jego, nosi nagłówek: Jakób... o Chrystusie prorokuje. Numeri XXIV, zawierający poetyczną mowę Balaama, zaczynającą się od znanych słów: „Jakże piękne namioty twoje, Jakóbie, siedziby twoje, Izraelu“, nosi nagłówek: Przyjście Pana Chrystusowe przepowiada.

Gdy Jozuemu ukazuje się mąż z mieczem w dłoni i nazywa siebie „wodzem wojsk Jehowy“ (Joz. V—13-15), nagłówek głosi: Jozuemu się Pan Chrystus ukazał.

Gdy prorok Natan z rozkazu Jehowy poleca Dawidowi pozostawić budowę świątyni synowi jego, (II Król. VII—4-17), nagłówek objaśnia: Dawid chce dom Panu budować. Pan to Salomonowi zostawując, pod jegoż figurą wieczne Pana Chrystusowe królestwo obiecuje.

O psalmistach i prorokach już mówiłem wyżej: wszyscy oni, a głównie psalmiści, zajmowali się przeważnie tylko przepowiadaniem przyścia Chrystusa.

Ale w cyklu tych nieskończenie mnogich komentarzy „usprawiedliwiających“, najciekawsze są komentarze do „Pieśni nad pieśniami“, przypisywanej Salomonowi. Pieśń ta była uważana przez Żydów za świętą (nie wiem dlaczego — chyba przez petyzm dla autora) i jako taka, została włączona do ksiąg kanonicznych przez Kościół powszechny. Trzebaż było następnie usprawiedliwić to uświęcenie cudnego, coprawda, ale nie bardzo świętego poematu. I oto jak to się dzieje:

• Oblubieniec śpiewa: O, jak piękne są nogi twoje w trzewikach, o córko książęca! Opasania biodr twoich są jako zawieszania, ręką dobrego rzemieślnika urobione. Pępek twój, jako czasza okrągła, która nie jest bez napoju; brzuch twój jest jako bróg pszenicy osadzony liljami. Obie piersi twoje są jako dwoje bliźniąt młodych sarniāt. Szyja twoja jako wieża z kości słoniowej, i t. d. (VII—1-4). Oblubienica tak wyraża swoje zachwyty: Głowa jego, jako bryła szczerzego złota; włosy jego kędzierzawe, czarne jako kruk; oczy jego jako gołębicy nad strumieniami wody... wargi jego jako lilje, wypuszczające myrrę ciekącą... brzuch jego jako glanc kości słoniowej, safirem osadzonej; golenie jego jako słupy marmurowe, postawione na podstawkach złota wybornego (V—11-15). Lewica jego pod głową moją, a prawicą swoją oblapia mię. (VIII—3) i t. d.

A teraz komentarz: Kościół (oblubienica) o złączeniu swoim z Chrystusem (oblubieniec) opowiada. Ozdobę i zacność kościoła swego Chrystus Pan zaleca. Kościół uprzejmą chęć swą Chrystusowi oświadcza i z nim być pragnie; i t. d.

Mój Boże! Czyż nie łatwiejsze byłoby wykreślenie „Pieśni nad pieśniami“ z liczby ksiąg świętych? *)

* * *

Na zakończenie tego „komentarza o komentarzach“ pozwolę sobie jeszcze zaznaczyć, że nie jest rzeczą zbyt trudną znaleźć w 72 księgach, często przeczących sobie wzajemnie, to, czego się szuka. Potrzeba tylko dużo cierpliwości i nieco adwokackich zdolności. Ja np. osobiście podjąłem się niegdyś dowieść, że **żydzi błędnie święcą sabbat od piątku wieczór do soboty wieczór**, a to z następujących powodów:

Genes. 1—5 brzmi: „I nazwał Bóg światło dniem, a ciemność nazwał nocą. I był wieczór i był poranek—dzień jeden“. To znaczy, że dzień Boskiej pracy nie kończył się wieczorem tegoż dnia, lecz dopiero nazajutrz po poranku. A szóstego dnia stworzył Bóg czło-

*) Zaznaczyć trzeba, że talmud identycznie komentuje tę pieśń, z tą tylko zrozumiałą różnicą, że oblubieńcem jest Jehowa, a oblubienicą świątynia jerozolimska.

wieka, i błogosławił go, i oddał mu w posiadanie całą ziemię. I znów był wieczór i był poranek — dzień szósty. „I pobłogosławił Bóg dzień siódmy i poświęcił go“ (II—3).

Gdyby dni pracy Boskiej kończyły się wieczorem, tekst powinienby był brzmieć: I był wieczór — dzień szósty — i był poranek. Według jednak bezwzględnie ścisłego brzmienia tekstu nie może ulegać wątpliwości, że dzień siódmy, t. j. sabat, zaczyna się dopiero po poranku. A poranek (**boker**) trwa od wschodu słońca do południa, gdyż do południa wolno odmawiać modlitwę poranną (**szachris**). A zatem sabat mam prawo liczyć conajmniej od południa dnia siódmego do połupierwszego dnia następnego tygodnia. Wziąwszy zaś jeszcze pod uwagę różnicę czasu w Palestynie i w Polsce, mogę sobie dodać jeszcze do południa chociażby ze dwie-trzy godziny i rozpocząć sabat o godz. 2—3 pp. dnia siódmego. Będzie to rzeczywiŃta „angielska sobota“.

Jestem głęboko przekonany, że gdyby to tłumaczenie zechciał zaaprobować jakiś kandydat na cadyka, znalazłby niezwłocznie swoich „wiernych“ i utworzyłby nową sektę „niedzielujących“, tak jak w Rosji byli „subotniki“, a w pierwszych latach kościoła chrześcijańskiego „judaizantes“.

Józef Landau.

Zjawisko to: przekształcanie, zniekształcanie, wypaczanie i zupełne odwracanie właściwego pierwotnego sensu, właściwej pierwotnej treści przez kontynuatorów, komentatorów, „ewangelistów“ i epigonów, dotyczy nie tylko ksiąg religijnych; jest owszem zgoła powszechne, i wszelkich dziedzin twórczości myślowej i duchowej dosięga: nauki, sztuki, i zwłaszcza kodyfikacji prawno-obyyczajowej.

Weźmy np. teorię ewolucji, w dziedzinie nauki o życiu organicznym. Wiele dziś rozbieżnych kierunków: mechanistycznych, witalistycznych, animistycznych uważa za konieczne wywodzić się od Lamarcka, wykręcać i naciągać jego zasadnicze tezy do swoich koncepcji! I każdy z tych kierunków nie waha się narażać na śmieszność twierdzeniem, że tylko on jest prawdziwym lamarckizmem!... Jakgdyby myśl wywodzić trzeba było od autorytetu! Weźmy inną dziedzinę. Arcytwór Dantego: *La divina comedia* stanowczo upada pod ciężarem rosnących w bezmiar komentarzy, i wkrótce do każdej nazwy, do każdej alegorii czy aluzji, użytej przez Dantego, będą w wydaniach nowych dołączone dziesiątki stron traktatów, pełnych nudnej, nużącej i zniechęcającej do czytania poematu, erudycji.

Ale trudno! kogo nie stać na własną w danej dziedzinie twórczość, a ma ambicję lub interes w przejawianiu się *coûte que coûte* w tej dziedzinie, zmuszony jest pasorzytować na twórczości większego odeń ducha czy umysłu.

Naprawdę, zaczynam myśleć, że być może, miał rację cesarz Justynjan, gdy zakazał najsurowiej wszelkich komentarzy do swego, podziwianego do dziś dnia przez prawników, tworu normatywnego, zwanego Codex Justinianus. Zaś Napoleon (pierwszy oczywiście, nie trzeci!) tak dokładnie, w jasnowidzeniu geniusza, zdawał sobie sprawę ze znaczenia społecznego komentarzy, że gdy dano mu znać o pojawieniu się pierwszego komentarza do jego Kodeksu Cywilnego z r. 1804 (mianowicie komentarza p. Maleville) zawołał w głos: „Mon Code est perdu!“ (Kodeks mój zgubiony!).

Przyp. Redaktora.

Niedociągnięcia.

PRZEKŁADY POEZJI EGZOTYCZNEJ.

Poeta imający się spolszczania utworów egzotycznych, zdawałoby się, winien zdawać sobie dokładnie sprawę, że wartość poezji w kulturze estetycznej świata w prostym jest stosunku do jej odrębności, jej niezamienialności; do swoistości jej form, jej sposobów ujmowania, jej — że tak powiem — rzeźby w strofach, rytmach i rytmach.

Dusza bowiem narodu tak samo dobrze uwydatnia się w konstrukcjach form poetyckich, jak w budowie języka, jak w konstrukcjach architektonicznych, muzycznych i religijnych.

Każdy, kto się wglębił w twórczość poetycką, wie dobrze, że treść duchowa ściśle tu jest związana z formą, i że — gdy formę odejmiemy takim utworom, jak poematy Słowackiego czy Shelley'a, cały niemal urok pryska, o czym każdy się przekona łatwo, czytając np. przekłady prozą z Shelley'a dokonane przez dobrych i ścisłych tłumaczy francuskich.

Tymczasem u nas, nawet poeta i esteta tej miary, co Antoni Lange (nie mówiąc już o Remigjuszu Kwiatkowskim! — a tout seigneur tout honneur) obchodzą się tak z poezją egzotyczną, np. japońską, jakgdyby one nie miały form swoistych, jakgdyby oryginalność ich wyłącznie i całkowicie polegała na treści.

Jakiem, pytam, prawem nadaje się rymy przekładom poezji, która **rymów nie znała**, jak japońska, (poza nieciekawemi zgoła próbami nowych poetów, małpującemi europejskość za wszelką cenę)? Jakiem prawem, na jakiej podstawie czy zasadzie estetycznej, zamienia się owe cudowne w swej prostocie rytmicznej pięciowierszówki nierymowane zwane „tanka“ lub owe przedziwne w swej naiwności, miniaturowe cacka trójwierszowe, „haikai“, — na banalny polski czterowiersz lub jakąbądź wreszcie inną obcą im zupełnie, europejską formę?

Jakiem prawem pomija się zupełnie w przekładzie ową **swowolność rytmikę**, właściwą wszystkim formom poezji japońskiej (nagauta, tanka, haikai), polegającą na określonej dla każdej formy następności siedmio- i pięcio-zgłoskowych wierszy? Przecie, trzeba tylko chwili skupienia i wysiłku chętnego (z umiłowania tej poezji i pietyzmu dla jej indywidualności płynącego), by rytmikę tę i w polskiej oddać mowie, o czem innym razem przekonam dowodnie czytelnika, dając mu drobną próbkę takich właśnie przekładów.

Cóżbyśmy powiedzieli, gdyby śmiał ktoś u nas przerobić lotne, zwiewne i skrzące jak mgła w blaskach słońca, oktawy „Króla-Ducha“ na ciężki, nudny i banalny dwuwiersz, albo też poważny, zwarty, klasyczny dwuwiersz „Pana Tadeusza“ na pasmo misternych, kapryśnych, koronkowych sonetów?

R. M.

FAŁSZYWY A BŁĘDNY.

Uderza mię od dłuższego czasu i dziwi, że dobrzy nawet i subtelni w rozróżnianiu wyrażen słownych pisarze, z zastanawiającą wprost niedbałością i szkodą dla wypowiedzanych myśli, nie czynią i snąć nie czują różnicy pomiędzy wyrazami fałszywy a błędny, używając stale pierwszego i w drugim znaczeniu. (Uderzyło mię to ostatnio np. w pięknym przekładzie J. S. H. Pawlikowskiego książki Lovell'a: „Dusza Dalekiego Wschodu“).

Tymczasem, pojęcia zawarte w wyrazach fałszywy a błędny, wzgl. **fałsz i błąd**, są tak ze sobą niewspółmierne, jak fałszowanie dowodów a błędzenie w dowodzeniu, — jak sfalszowanie świadectwa a popelnienie błędu w świadectwie, — jak świadome w tym lub innym celu wprowadzenie kogoś w błąd a błędzenie z omyłności natury ludzkiej wynikłe, — jak obłudne, faryzejskie, niegodne, interesowne udawanie, a szczerze, bezwiedne, nieraz bolesne mylenie się.

Pomieszanie pojęć i wysłowień, nawet zwyczajowo uświęcone (jakichże to bzdurstw zwyczaj nie uświęca!?), jest dla kultury umysłowej narodu bezwzględnie szkodliwe, szkodząc jasności rozróżnień, zacierając subtelność wyczuć, uniemożliwiając dokładniejszą analizę i utrudniając porozumienie się wzajemne.

W pojęciu „fałsz“ zawarty jest zawsze stosunek do bliźniego, którego się w błąd chce wprowadzić; pojęcie „błąd“ dotyczy tylko jednostki, tej właśnie, która błądzi.

R. M.

KWESTA MACIERZY SZKOLNEJ.

Czy to prawda, że w wielodniowej kweście majowej Polskiej Macierzy Szkolnej kwestarki były płatne? Słyszałem bowiem na własne uszy, jak jedna z tych panusiek mówiła do przyjaciółki:

„Nie myśl, moja droga, że jabym tu siedziała dla nich zadarmo!“
i wymieniła znaczną kwotę, którą jakoby pobierały.

Owóż, wiedzieć musimy, dając swe grosze wdowie, czy dajemy na oświatę ludu, czy na kwestarki. Wydaje mi się niemożliwym, by nie było chętnie pół dnia dających, skoro są chętnie grosze dający. A jeśli Macierz Szkolna nie umie takich znaleźć, niech nie kwestuje. Bowiem branie z puszek kwestarskich na opłatę kwestarek wydaje mi się nie mniejszem świętokradztwem, niż wyjęcie przez jakąś żebraczkę paru sterczących z puszkii kościelnej marek.

R. K. Odrowąż.

POWÓDZ ORDERÓW.

„Kto wielu naśladuje, niczego nie dojdzie a swoje pomiesza“. **And. Maks. Fredro.**

Ogarnęła społeczeństwo polskie i rząd pasja małpowania. Naśladujmy! owszem, ale naśladujmy co godne naśladowania. Przejmujmy! ale nie przejawy głupstwa ludzkiego, nie to co kulturę znieprawia czy wyjaławia, jeno to co mądre, co ją pogłębia, podnosi i uszlachetnia.

Jedną z niezbyt bodaj licznych dodatnich cech naszej kultury szlacheckiej był brak lubowania się w tego rodzaju reklamarskich mamidelkach. Pocóż mamy importować tę śmieszna manję francuską, która z ręki Napoleona jak szkarlatyna rozlała się nagminnie po całym społeczeństwie francuskim tak, iż dzieciom w szkołkach co sobota przypina się do czarnego fartuszka orderki papierowe, jako nagrody (recompenses).

Jeśli już nie możemy się obyć bez naśladowania francuzów, czemuż rządzący Rzeczpospolitą Polską nie naśladują raczej b. prezydenta ministrów, Rene Viviani'ego, który odmówił przyjęcia orderu z rąk cesarza Mikołaja II, gdyż był republikaninem („je suis republicain“)? i czemuż nasi panowie uczeni nie chcą naśladować największego bodaj odkrywcy francuskiego i światowego czasów naszych, Piotra Curie'go, który odmówił przyjęcia legii honorowej, mówiąc, że „nie potrzebuje orderu, lecz ogromnie potrzebuje pracowni“ (Je n'ai pas besoin de decorations, mais j'ai fort besoin d'un laboratoire)?

Wszelako — „nie dojdzie, niech kto jak chce złoci się i puszy prawdziwego szlachectwa bez szlachetnej duszy“.

(Aleks. Fredro).

R. K. Odrowąż.

Wezwanie do szlachetnych.

Do was wołanie me zwracam, wszyscy — gdziekolwiek bądź jesteście — szlachetni!

Do was, wiedzący i mędrcy!

I do was, niezliczeni, w duszy których kryje się kędyś w ciemnym zakątku wstręt do wszystkiego co cuchnie gnojem, co zgnilizną traci moralną i społeczną, co niesmak budzi i odrazę, co oczy razı brzydotą i trądem!

I do was, w których sercu drga jedna bodaj wzniosła struna człowieczeństwa!

I do was, przez myśl których przepływa zwiewny obłok marzenia promiennego!

Wołam oto głosem wielkim, głosem serdecznym: **otrząśnijcie się z letargu niemocy!**

Patrzcie! cuchnące bagno zaciąga, kędy okiem sięgnąć, życie polskie.

Czyż nie przeraża was ten zalew okropny ohydy i podłości, oszustwa i kłamstwa, wyrafinowanego cynizmu i brutalnego, bezwzględnego sobkostwa?

Czy nie zdękuje was gniewem i rozpaczą to straszliwe rozpasanie bydłęcia ludzkiego, hasającego ubabranemi w gnoju racicami po bezcennych łańcach młodziutkiej polskiej runi?

I nie to jest okropne i zabójczo groźne, że chłop jest chamem, *) jeno to, że chamstwo rozsiadło się i rozwieliżniło wszędzie, niestety! — na trybunach poselskich, w pałacach książęcych, na uniwersyteckich katedrach, na biskupstwach i opactwach, na stołkach redakcyjnych i w fotelach ministerjalnych, na scenach teatrów stołecznych i na ławach studenckich, w towarzystwach naukowych i w klubach artystycznych... w rodzinie, w szkole, w wojsku... wszędzie!

Zali nie targa się w was serce bólem nieznośnym, że w sercach ludzkich gnieździć się może takie rojowisko gadów obmierzłych i plugawego robactwa?

Zali nie wzbiera w was dusza wstrętem nie do zdzierzenia, iż dusze tak nędzne być mogą i płaskie, tak w łajnie rozmiłowane?

Zali myśl w was nie staje zdębiała, iż bez śladu minęły dla ludzkości wieki pogłębiań i szczytnych wysiłków syzyfowych?

Zali nie zrywa w was płodny wicher buntu? męskie pożądanie walki? natychmiastowej, wytrwałej, codziennej?

Zali nie spręża się w was woła w czyn nieustępliwy?...

Uderzcie się, szlachetni! w pierś, w niekłamnej skrusze!

*) I dziwnem by było, by nie był nim jeszcze, zwłaszcza wychowywany „obywatelsko” w atmosferze powszechnego chamstwa dzisiejszego.

Wgłębijcie się w bieg zjawisk życia zbiorowego, w fatalne powiązania przyczyn i skutków, jednostkowych i społecznych ogniw!

A potem w siebie wejrzyjcie niekłamnie! Zali nie wasza tu przeważa wina? Nie wasza-ż, którzy serca macie czyste i wrażliwe? nie wasza-ż, którzyście zachowali duszę wzniosłą i marzącą? nie wasza-ż, którzyście myślą i duchem dorogli?...

Iżecie drgnień serca w codzienny nie przekuli czyn, w natchmiastową na chamstwo reakcję: w rodzinie i w gronie obcych, w szkole i w kościele, w biurze i na targowisku... Iżecie zasmuceń waszycy nie rozświetlili błyskiem wcieleń w przemianę tego, co was smuci, na lepsze, na radosne... Iżecie zdumień waszych nie zwrócili ku wysiłkom uświadomień, każdorazowym, nieodłożnym...

Wejrzyjcie niekłamnie w siebie, wszyscy szlachetniejsi (tak, jak ja w tej chwili sądu patrzę w serce me skruszone), i w pierś się uderzcie! wiele razy z szlachetności waszej czyniliście użytek ku chamstwu zatamowaniu? ku stawieniu veto ohydzie i podłości?

A zasię wiele razy wstydliwie czy lekliwie, kłamliwie czy tchórzliwie, zamknęliście na cztery rygły swój wewnętrzny odruch szlachetności? i wiele — niestety! razy uśmiechem pobłażania chamstwo-ście sankcjonowali, bez konieczności, z kurtuazji szkodliwej i niewczesnej? z głupiego konwenansu? z pokutującego wciąż w nas rabstwa korporacyjnego, bezsensownej i zabójczej „tajemnicy zawodowej“?

A przecie z omroczy dziejów woła k'wam, jak dzwon na twroge, wołanie Chrystusowe: „czuwajcie“!! — bo, zaprawdę lepiej jest czuwać na placu publicznym, niżeli usnąć w świątyni“.

Więc oto dziś, wobec zalewu straszliwego ohydzy i podłości, wzywam was, wszyscy szlachetni! i was, wiedzący! i was, niezliczeni, w duszy których kryje się kędyś w ciemnym zakątku wstręt do wszystkiego co cuchnie gnojem, co niesmak budzi i odrazę, co oczy razi brzydota i trądem! i was, w których sercu drga jedna bodaj wzniosła struna człowieczeństwa! i was, przez myśl których przepływa zwiewny obłok marzenia promiennego! wzywam was wszystkich, bracia moi i siostry moje w człowieczeństwie! **do otwartej i mężnej, do codziennej i nieustępliwej walki z chamstwem!** wszędzie i zawsze, o każdej dobie i na każdym miejscu!

Do walki z chamstwem myśli!

Z chamstwem odczuwać!

Z chamstwem postępków, osobistych i rodzinnych!

Z chamstwem hasel i czynów publicznych!

Albowiem, jeśli wy, szlachetni, walki tej nie podejmiecie, któż ją podejmie?

A od waszej to bierności czy akcji, woli czy opieszałości zależeć będzie jedynie i wyłącznie rozstrzygnięcie tego straszliwego problemu dziejowego: **kto świat ma dzierżeć, CHAM CZY CZŁOWIEK?**

Romuald Minkiewicz.

Buddyzm a chrześcijaństwo.*)

(rzut porównawczy)

„W odniesieniu do religii narody zdają się mieć podobną jak i poszczególne indywidua **niechęć do wykonywania tego, co głoszą**. Czy to, że twórcy bożyszczych nadto wyraźnie dostrzegają w dziełach swych własne dłuto, aby się długo nimi ludzić, czy to, że święta niwa pobożności, zarówno jak i ta ziemską, niezdolna jest po pewnym czasie do przyjmowania jednego i tego samego ziarna, fakt, że w rzeczach religijnych większość ludów wyrasta ponad swoje własne koncepcje. Poszczególne człeka trzyma tam może pewne przywiązanie przy wierze matczynej, narody jednak, dobrze jeszcze, jeżeli święte przesady praszczurów mają sobie choćby za takie. Po upojnym szale tworzenia przychodzi nieunikniony, gorzkosłodki posmak krytyki, a człek nie byłby postępowem zwierzęciem, gdyby się długo durzył we własnych dziełach.

Zagadnienie, jaka nas przyszłość (zagrobowa, — przyp. red.) czeka, nadto jest zawikłane, nadto spowite tajemniczością, by nie kusić człeka uparcie do wymalowywania jej w coraz to nowych barwach. Nie dziwota, że wystawianie sobie tamtej krainy, ku której ludzkość od wieków zdążyła, działa na wyobraźnię równie silnie,

*) Książka Percivala Lovell'a p. t. „**Dusza Dalekiego Wschodu**“ wyróżnia się ogromnie z pośród licznych dzieł europejskich, poświęconych zobrazowaniu kultury Japońskiej, oryginalnem ujęciem rzeczy, wysiłkiem sięgnięcia włąb, w **tajniki istotnych cech psychicznych**, odzwierciedlonych w stosunku do przyrody, do bliźnich, do siebie, w układzie rodzinnym i społecznym, w sztuce, w języku i w religii. Wyróżnia się ta książka również czysto anglosaskim ironicznym humorem, pełnym ciekawych rzutów, porównań i zestawień, nieraz wielce niespodzianych, oraz czysto anglosaskim lekceważeniem w gruncie rzeczy, mimo całej sympatji, tej radykalnej, od duszy aryjskiej, odmienności Dalekiego Wschodu, lekceważeniem płynącym z przeświadczenia o dziecięctwie, o niedorozwoju wszystkiego, co nie jest aryjskiem z rdzenia (a szczytem aryjskości jest dusza i kultura anglosaska!). — Można się z wielu wnioskami, a także z wielu argumentami Percivala Lovella nie zgodzić, ale nie można im nigdy i nigdzie odmówić oryginalności, przemyślenia i niezwykle ciekawego ujęcia.

Streszczamy tu to, co dotyczy religii (rozdział siódmy p. t. „Religia”), posiłkując się wyłącznie słowami autora, przytaczanemi bez zmian żadnych i dodając tu i owdzie tylko w nawiasach uwagi nasze, dla lepszego zorientowania czytelnika. Czerpiemy to z **przekładu polskiego J. G. H. Pawlikowskiego**, wydanego świeżo przez księgarnię Altenberga we Lwowie, w wydawnictwie „**Wiedza i Życie**”.

Red.

jak i projekty ziemskich podróży. Większość ludzi wypracowała **plany takich dróg po zaświatach**, a być może, że tak jak przy układaniu podróży po globie ziemskim, pociągającym czynnikiem jest możliwość zmieniania tego planu na inny. Ponadto urok obcego leży właśnie często w obcości. Oddalenie otacza zapatrywania innych czarodziejskim nimbem, tembardziej jeśli zapatrywania te są wizjami religijnymi.

Każdy entuzjasta posiada niewątpliwie **większe widoki**, aby być uważanym za boga u takiego narodu, który go nie zna **dokładnie, jako człowieka**. Tak samo rzecz się ma z jego naukami. To co importowane, nabiera z łatwością daleko większego znaczenia, niż to, co krajowe, tak właśnie, jak daleki nieznaną łatwiej oczarowuje, niż otoczenie. A jak urzeczywistnienia fanatycznych pomysłów nie stają się zazwyczaj własnością swych twórców, tak samo i mieszkań niebieskich nie dziedziczą zwykle spadkobiercy z prostej linii.

Bijącym w oczy przykładem są obie, najpotężniejsze dziś religie świata, **buddyzm i chrześcijaństwo**.

Żadna z nich nie jest obecnie wierzeniem ludu swego twórcy. Co się zrodziło aryjskiem, zostało przez wychowanie turańskiem, a to **co w koncepcji swej było semickie, jest skutkiem adopcji aryjskiem**.

Wszelkie możliwe przypuszczenia o zaświatach są bardziej pociągające, niż te ograniczone, które właśnie nam zacieśniają widok... Duch ludzki bowiem podobny jest ruchliwej wódzie, szybko odbiera wrażenia, szybko je też przenosi. Pomiedzy zaś wszystkimi falami uczuć, odnosi się to i do religijnych. Wybiegając z punktu swego powstania rozchodzą się, trącają na swej drodze inne (ścierają się z nimi, interferują i przenikają wzajem, — przyp red.), poruszają takich, co dotychczas z pierwszymi apostołami mieli wspólne tylko człowieczeństwo. Potem... owi pierwsi nawróceni wracają do względnego spokoju, a fala idzie dalej, niosąc drżenie pomiędzy hordy w dalekich stronach osiadłych barbarzyńców.

Obie te wielkie religie taką samą rozpowszechniły się falą, w kierunkach jeno przeciwnych — chrześcijaństwo dążyło ku zachodowi, buddyzm na wschód. Prozelitom w Małej Azji, Grecji, Italji, odpowiadają prozelici w Indjach Wschodnich, Burmie, Tybecie. Uczniowie przewyższali niekiedy (raczej zazwyczaj, przyp. red.) mistrzów i liczbą i gorliwością. **Jerozolima i Benares ustępują w końcu miejsca Rzymowi i Lhassie, jako świętym ośrodkom wiary**. Lecz ruch trwa wciąż. **Papież i Lamowie** pozostają tam, kędy przodkowie ich założyli biskupstwa, ale fala wiary niewstrzymanie przewala się na nich. Zdała od miejsc, w których zrodziły się owe wiary znajduje się dziś największą część ich wyznawców. Taką samą ostoją, jaką zdaje się jednej wyznaczać półkula zachodnia, otrzymała druga na Dalekim Wschodzie. Jak katolicyzm rzymski szuka dziś wzmocnienia się w Ameryce, tak buddyzm najżarliwszych wyznawców swych znajduje obecnie w Chinach i Japonji...

Już na pierwszy rzut oka **podobny jest buddyzm do chrześcijaństwa** bardziej, niż to zazwyczaj z góry przyjmują tacy, co nie patrzą dalej swego nosa. Jako systemat filozoficzny brzmi wprawdzie wielce obco, jako religja wszakże uderza niezwykle znajomymi rysami. Istotnie też jedna z tych religij słusznie uchodzić by mogła za odbicie drugiej (a wiadomo, jak nieskończenie jest starszy buddyzm od chrześcijaństwa, — przyp. red.). Podobieństwo ich zaskoczyło też niepomiernie pierwszych katolickich misjonarzy, jeśli więc szukać wytłumaczenia dla tak rażących analogij. Z mimowolnego zdumienia zrodził się u nich rozmyślny sofizmat. Zewnętrzne cechy były w szczegółach tak ściśle podobne, że pobożni ojcowie nie mogli zrazu pozbyć się podejrzenia, że ceremonjał buddystów zwiędzony został poprostu z obyczajów prawdziwej wiary. Gdy się jednak przekonali, że nie może być mowy o pośrednictwie ludzkim, wpadli na pomysł, by zwalić tę sprawę na jakiegoś deus ex machina i ubrali w nią djabła. Tem rozwikłaniem trudności zbudowali się sami wielce i poczęli je niezwłocznie i z wielką dumą obwieszczać krajowcom. „Posiadacie wprawdzie — nauczali — pozorne cechy prawdziwej wiary, lecz de facto jesteście nieszczęsnymi ofiarami bezbożnej omamy. Szatan to skradł insygnja boskie i zjawia się przed wami pod maską bóstwa. Bóg wasz jest w istocie naszym djabłem“. Oto poznanie się na odwrotności naszych antypodów, godne zaiste sprytu jezuickiego.

Nie należy się też może zbyt dziwić, że tylko znikoma garstka słuchaczy okazała gotowość do nawrócenia. Metoda sugerowania nie była bynajmniej tak dyplomatyczna, jakby się spodziewać należało po tak przebiegłej korporacji. Nie mogło to bowiem wielkiej robić różnicy, jak się tam ostatecznie najwyższe bóstwo nazywało, póki dzieła jego były te same, boć motywy jego działania usuwały się z pod ludzkiej obserwacji. Poza tem myśl o tem cudzem piekle nie napawała znów tak wielkim strachem, mieli ci przeciw Chcińcy i tak dość swych własnych djabłów i zdążyli się z nimi oswoić (również japońcy poddostatkiem swych shintoistycznych, pozostałych po pierwotnym panteizmie pogańskim, straszaków, — przyp. red.).

Istniała wszakże inna głębsza przyczyna, dla której chrześcijaństwo tak marne znalazło przyjęcie na Dalekim Wschodzie. Powrócimy jeszcze do tego tematu.

Podobieństwo obu religij nie ogranicza się bynajmniej do zewnętrznych wyłącznie cech. Jeśli już one budzą na pierwszy rzut oka dziwne uczucie..., że się to wszystko już gdzieś kiedyś widziało, to dokładniejsze badanie ukaże nam o wiele głębiej sięgającą zgodność.

Przechodząc zatem od powierzchni do jądra rzeczy, **zaznaczyć trzeba, że kodeks etyczny obu religij stoi mniej więcej na tym samym poziomie.** Mówię kodeks etyczny, póki bowiem chodzi o praktykę, a nie o to co głośzą kazania, moralność napewno nie w

bliższym stoi stosunku do religii, niż do sztuki lub polityki. (Och! jak to nam dosadnie wykazała cała historia katolickich narodów Europy, cała historia kleru; jak to nam wykazuje codnia nasza polska terażniejszość! — przyp. red.)

Przyjrzyjmyż się faktom, jeśli są jakie wątpliwości co do tego. **Czy najbardziej religijne narody są zarazem najetyczniejsze?** Nie potrzeba daleko sięgać, aby się przekonać, że tak nie jest. Weźmy sobie za przykład owego braku związku, zamilowanie do prawdy... **Czyż najmniej religijne narody europejskie zasługiwały kiedy na mniejszą wiarę, niż narody bigotów?** Odznaczałaż się może fanatyczna Hiszpanja wyjątkową prawdomównością? **Czyż szlachetny Loyola nie zapraszał szczerzych przekonań na łożo męczarni?..** Albo, zacieśniając przykłady jeszcze bardziej i ograniczając się do własnych naszych doświadczeń, czy najreligijniejsze indywidua (najreligijniejsze, w znaczeniu kościelno-popularnem, np. bigotki, tercjarki i t. p., — przyp. red.) są dla nas może najbardziej wiarygodnymi?... **Przeciętny mahometanin, bramanin lub buddysta jest tak samo pobożny, jak przeciętny katolik lub presbyterjanin...** A przecież na całym Wschodzie prawdomówność jest rzeczą nieznaną, jako że kłamstwa z grzeczności są tam de rigueur (obowiązkowe), a kłamstwa dla przyzwoitości de raison (zalecane)...

Wróćmy do ducha obu religij.

Dusza każdej religii odpowiada w pewnym względzie brahmanistycznemu przedstawieniu indywidualnej duszy człowieka, wedle którego składa się ona nakształt cebuli z całego szeregu współśrodkowo na sobie ułożonych łupin... Zewnętrznie uwyrażnia się to w budowlach wzniesionych ku jej kultowi. Nie tylko u Żydów trzymano za zasłoną najświętszy przybytek, ażeby przyćmić boski jego blask przed pełnemi bojaźni oczyma gawiedzi. A także u nas na Zachodzie balaski przed chrześcijańskim ołtarzem nie są jedynym szczytąkiem owego odgraniczenia z dawnych czasów. Na Dalekim Wschodzie, kędy ta izolacja stanowi nieodzowny atrybut świętego miejsca, jeszcze bardziej jest ono niedostępne. Podworzec za podworcem, budynek za budynkiem strzeże sanktuarjum od profanującej poufałości przechodniów.

Te fizycznej natury obłonki różnią się pomiędzy sobą zarówno ilościowo, jak jakościowo, odpowiednio do różnic temperamentów i ras. Natomiast **duchowe obłonki**, te istnieją u religij obu półkul w jednakim stopniu, istnieć zaś muszą dopóki ludzie podobni będą tej ziemskiej skorupie służącej im za mieszkanie, skorupie składającej się z mnóstwa warstw i pokładów, tem gęściejszych im głębiej położonych. **To co dla stojącego na wyżynie jest jasne i przejrzyste, tym co w dole pozostali wydaje się ciemnem i niezrozumiałem.** Co dla jednych stanowi ważny argument, nie wywiera na innych żadnego wpływu. Religie indywidualne muszą też naturalnie posiadać stopniowania, odpowiadające potrzebom i pragnieniom

indywidualnych dusz. **We wierzeniach, któremi zadawalnia się człowiek płytki, odkrywa człowiek głęboki żalosną jeno próżnię.**^{*)}

Nic tu niema dō rzeczy, jak się wiara jakaś poczyną; skazana jest zawsze na różnicowanie. Jedynie wyższe umysły zadowolnić się mogą abstrakcyjnymi przedstawieniami fantazji. Wszystkim innym potrzebna jest konkretna rzeczywistość, aby na niej oparły swą wiarę. **I u nich ideały przeobrażają się niechybnie w bożyszczą. Wszystkie religie uległy temu upadkowi,** na który niema rady. Rzymski katolik modlący się do drewnianego wizerunku Chrystusa (a tembardziej, do wizerunku któregoś z niezliczonych świętych pańskich! — przyp. red.) nie jest ani trochę mniej **bałwochwałą** od buddysty, składającego cześć bronzowemu posagowi Amida-Butsu... Będąc ślepym w dziedzinie wyobraźni, nie umie też rozróżnić ducha.

Dok. nast.

*) A tak jest nietylko w dziedzinie wierzeń religijnych, ale we wszelkich dziedzinach myśli i życia: w pojmowaniu świata obiektywnego, w zagadnieniach metafizycznych i poznawczych (filozoficznych), w socjologii i medycynie, w psychologii i t. zw. wiedzy okultystycznej, w poezji, sztuce i... **wolnomysłicielstwie.** przyp. red.

—

*

*

*

Nie myśl, że wszystko na naszej łące
 Smutnieje, więdnije, zachodzi nocą,
 Że nietoperze ociemniające
 W powietrzu cicho skrzydły łopocą —
 Gdzie znajdują lampę — skrzydły zaduszą,
 Gdzie znajdują ciepłą polską krew w żyłach,
 To ją wysmokcą, serce wysuszą,
 Mózg o warjackich zostawią siłach.
 Nie tak tu, nie tak, jak ci się może
 Przyśniło, głośny szlachty upiorze!

J. Słowacki (w odpowiedzi Z. Krasieńskiemu).

Ze spraw bieżących.

Na konferencji Partji Niezależnych Socjalistów Polski odbytej w Katowicach 19 i 20.VIII przyjęto rezolucję:

a) Partja Niezależnych Socjalistów wita powstanie Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich i przyłącza się do akcji S. W. P., zdążającej do wprowadzenia w Polsce wolnej, świeckiej szkoły i zwolnienia obywateli Rzeczypospolitej od przymusowego przynależenia do gmin wyznaniowych.

b) P. N. S. obiecuje poparcie S.W.P. w jej poczynaniach krzewienia ducha wolnego, w tej wierze, że wcześniej czy później duch wolny zerwie fizyczne pęta przemocy i krzywdy. Zarządowi Głównemu S. W. P. wyraża K. W. P. N. S. cześć i uznanie.

Komitet Wykonawczy P. N. S.

* * *

Dnia 29 i 30 lipca r. b. odbywał się w Brukselli 35-ty Kongres Wolnomyślicieli Belgijskich, na który stawili się przedstawiciele 244 kół z całej Belgji. Na dorocznym tym zjeździe załatwiono wiele spraw miejscowych pierwszorzędnej wagi, jak np. stanowisko wobec proponowanej przez flamandczyków zmiany uniwersytetu francuskiego w Gandawie na flamandzki, stosunku do posłów wolnomyślnych, którzy w parlamencie weszli w kompromis z prawicą klerykalną w sprawie nauczania powszechnego, i t. d. Z ważniejszych rezolucji, przyjętych przez Kongres, notujemy następujące:

A) Zważywszy, że przez doprowadzenie do zawieszenia broni wśród partji politycznych, Kościół oszukał wszystkich, prócz swoich zwolenników;

Zważywszy, że to zawieszenie broni, przyjęte z dobrą wiarą przez obywateli uczciwych aż do naiwności, nie było obserwowane przez Kościół i jego zwolenników;

Zważywszy, że ingerencja, obłudna lub cyniczna, kleru do spraw Państwa, stanowi śmiertelną obrazę suwerenności tegoż;...

Kongres —

Piętnuje, jak na to zasługuje, pożałowania godne stanowisko mandatarjuszy anti-klerykalnych, którzy, od czasu zawieszenia broni, popierali — wbrew zobowiązaniom wobec swoich mocodawców — zachłanną działalność Kościoła; i uchwała:

1) Że należy natychmiast rozpocząć **energiczną akcję, dążącą do doprowadzenia w krótkim czasie do nowej rewizji Konstytucji, celem zniesienia § 117 i zupełnego odłączenia Kościoła od Państwa;**

2) Że należy narzucić mandatarjuszom anti-klerykalnym bezwzględny obowiązek przeciwstawienia się dążeniom Kościoła do wchłonięcia Państwa i zaciemniania mózgów wierzeniami, które nauka już dawno uznała za bezsensowne.

B) Zważywszy, że szkolnictwo klerykalne, sekciarskie z zasady, będzie zawsze pchało do walki w szkole i doprowadzi niechybnie do walki klasowej;

Nie mogąc dopuścić, aby subsydjami państwowymi, pieniędzmi ogółu, podtrzymywano szkoły sekciarskie, szkoły partyjne, w których będzie się utrzymywał rozdział moralny między pracownikami, którym tak jest potrzebna zgoda i łączność;

Kongres wyraża życzenie, aby partje anti-klerykałne porozumiały się, celem:

1) Cofnięcia wszelkich subwencji, udzielanych wolnym szkołom — początkowym, średnim, normalnym i wyższym;

2) Zjednoczenia się przy formule: „nauczanie bezpłatne, bezwyznaniowe, neutralne i obowiązkowe“.

Jak widzimy, wolnomyśliciele belgijscy prowadzą ciężką walkę w obronie państwowej szkoły, której kler katolicki przeciwstawia swoją „szkołę wolną“ t. j. wyznaniową, przy poparciu pieniężnym ze strony Państwa; niestety, my jeszcze w tej formie walki prowadzić nie możemy, bo u nas wszystkie szkoły państwowe są wyznaniowe!

Ob. Terwagne, sekretarz Międzynarodowego Biura Wolnomyślicieli zawiadomił Zjazd, że na zaproszenie Zarządu Głównego Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich, Biuro Międzynarodowe uchwaliło dnia 29 lipca r. b., że **najbliższy Kongres Międzynarodowy Wolnomyślicieli zwołany zostanie do Warszawy w przyszłym roku** (około kwietnia).

O Kongresie tym pomówimy oddzielnie.

Dwudniowe płodne obrady zamknął przewodniczący ob. Wiktor Ernest gorącym wezwaniem do walki o wolność szkół i przekonań.

Towarzyszom naszym belgijskim życzymy serdecznie powodzenia w pracy.

J. L.

* * *

Nasi księża nie śpią: pismo nasze spędza im sen z powiek; dochodzą nas wieści, że księża obchodzą księgarnie i kioski i żądają usunięcia ze sprzedaży „Wolnej Myśli“; nawet chłopców na ulicy zaczepiają, tłumacząc im, że sprzedawanie tego pisma jest „grzechem przeciw religii“. Jedna z większych księgarń warszawskich tak się ulekkła utraty zbawienia (czy może bojkotu?) że zwróciła nam **wszystkie** otrzymane od nas egzemplarze 2-go numeru „Myśli Wolnej“, chociaż 1-go numeru sprzedała około 300 egzemplarzy. Niewiele nam to zresztą zaszkodzi: wrogowie nasi gniewają się, gdyż liczba naszych przyjaciół stale rośnie; przyszły numer „Myśli Wolnej“ będziemy musieli wydać w zwiększonej liczbie egzemplarzy: widocznie naganka kleru jest dla nas najlepszą reklamą.

* * *

Właściciel domu przy ul. Granicznej, niezmiernie bogobojny chasyd, nie pozwalał przez długie lata jednemu ze swoich lokatorów, mniej świątobliwemu żydowi, otwierać sklepu w sobotę, pod groźbą wymówienia lokalu. „Nabożny ze strachu“ kupiec doczekał

się szczęśliwie ochrony lokatorów, i obecnie, ku niezmiernemu oburzeniu swego gospodarza, gwałci dzień sobotni, handlując przez sześć dni w tygodniu, z wyłączeniem niedzieli.

Jehowa jest rzeczywiście niesprawiedliwy: niedość, że pozwala bezkarnie tryumfować „apikoresowi“ (odstępca) nad najlepszym chasydem, lecz w dodatku nie rozkazał ziemi pochłonać tych niewiernych, którzy uchwalili ochronę lokatorów ku udrczeniu pobożnych właścicieli domów wyznania mojżeszowego! Bo tamci inni niech mają pretensję do swojego Boga.

* * *

Kandydatka do kl. IV panna A. W. zgłosiła się do egzaminu w gimn. p. Kaczorowskiej. Złożyła go ze wszystkich przedmiotów a pozostała jeszcze religia. Ks. prefekt jednak, widząc z metryki, że ma do czynienia z marjawitką, oświadczył, że nie będzie jej pytał, póki nie przedstawi zaświadczenia od proboszcza katolickiego, że do jego parafii należy. Spodziewać by się należało, że panna A. W. jako niekatoliczka, będzie zwolniona z lekcji religii. Tymczasem przełożona oznajmiła jej, że bez wspomnianego zaświadczenia proboszcza wcale do szkoły przyjęta nie będzie. Ani wydać poświadczenia ze zdanych przedmiotów (bez religii) ani zwrócić pieniędzy za egzamin nie chciano. Szykanowanie marjawitów swoją drogą a ściąganie z nich opłat — swoją drogą! — Mamy tu do czynienia z objawem dzikiej nietolerancji, niestety nieodosobnionym w szkołach, które zaczynają od akcji antyżydowskiej, a kończą na bojkocie wszystkiego, co nie „woniaje“ Rzymem. Tembardziej musimy to poddać pod pręgierz opinii światlejszej części naszego społeczeństwa.

M. L.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Autorowi Rehabilitacji Judasza. — Pisaliśmy we wstępnej, programowej „Rzeczy o istocie Myśli Wolnej“, że Myśl Wolna to nie płytkarstwo, nie dowolne snucie bezkrytycznych głupstw, nie chwytnie się nowinek przywianych z byle śmietnisk, nie urwisowskie „gwizdanie na wszystko“, nie leczenie na popularność w t. zw. „postępowych“ sferach...

Niestety! wasza Rehabilitacja Judasza jest właśnie tem wszystkim i... tylko tem.

Wasze zarzuty i przytaczane przez was, jako słuszne i decydujące, zarzuty imć p. Washburn, amerykańskiego publicyisty, że Chrystus nie znał sztuki, literatury i t. p., że nie podróżował, że spędził życie na próżniactwie naukowem“ (sic!), że „wzgardził zawodem ojca—cieśli“, że „nie wychwalała swobód politycznych... nie nawoływał ludzi do badania zjawisk przyrody... nie rozprawiał o kwiatkach (sic!)... nie poradził mężczyźnie życia dla uszczęśliwienia kobiety... nigdy nie rzekł: wchłaniajcie w siebie muzykę

zdrowego śmiechu (sic)" i t. d. bez liku, są tak bezdennie naiwne lub tak wysoce niesmaczne, że... liczyć się z nimi niesposób. Wystarczy przytoczenie dwóch zdań, jako konkluzji waszej: „Wyrok prokuratora ludzkości (właśnie owego mądrali imię p. Washburn!), który jednym zamachem rehabilituje nieszczęsnego Judasza i odrazu wywyższa go ponad Chrystusa, zwłaszcza jeśli zważymy, że wogóle wątpliwem jest istnienie kiedykolwiek Jezusa (hę? a Judasza istnienie wówczas?). Czyż w imię sławy takiego snoba (snoba przekreślono), laika... takiego nieuka, człowieka znieczulonego na najszlachetniejsze drżenia serc matki i braci, tego cynika znieślawiającego w kobiecie, co świętością nietykalną dla ludzkości być winno, wolno potępić Judasza?" — No, chyba dość!

I pomyśleć, że to owo wysoce kulturalne wystawienie „Judasza" przez „Redutę" tak natchnęło kogoś, i że to Kazimierzowi Tetmajerowi podsuwa się te wszystkie „piękne" motywy w napisaniu tragedji biblijnej.

Nie, zacny autorze! w logice rozumowań i wniosków, w poczuciu odpowiedzialności za to, co się mówi i pisze, w wyczuwaniu tego, co właściwe a ca niewłaściwe, co smaczne a co w najwyższym stopniu niesmaczne, co mądre a co bezdennie głupie, — tak się wzajem różnimy, że usuwa to możliwość nietylko współpracy ale wogóle jakiegobądź porozumienia.

Licznym nadsyłającym wiersze. 1) Myśl Wolna ma bardzo szczupłą możność zamieszczania utworów poetyckich. 2) Nic łatwiejszego jak rymować, jeno nie każde rymowanie jest poezją, zaś nazbyt — niestety! często jest poezji zupełnem zaprzeczeniem. 3) Myśl Wolna nie służy krzewieniu ani popieraniu banalności, łatwizny i płytkarstwa, pragnie bowiem służyć pogłębianiu kultury w każdej dziedzinie.

Radcom redakcyjnym. Szanowni! nic łatwiejszego jak radzić, zwłaszcza, gdy rada nic radzącego nie kosztuje i do niczego nie zobowiązuje. Natomiast, jakże niewypowiedzianie trudno zaradzić czynnie, osobistym wysiłkiem, zwłaszcza wysiłkiem twórczym!

I ciekawe, a tak ludzkie! że najłatwiej dają rady ci właśnie, którzy w tej właśnie sprawie sami nic nie czynią, nic nie są zdolni czynić. Czyż nie dlatego rady skazane są zazwyczaj na pozostanie własnością łaskawych radców, zaś czyn na pozostanie własnością czyniących?

Pokrzywdzonym robotnikom na Śląsku Cieszyńskim. Nie jesteśmy, drodzy! organizacją polityczną ani zawodową. Jesteśmy tylko zrzeczeniem etycznym, walczącym o wolność przekonań i sumienia, o wyższy poziom uczuć, myśli i stosunków ludzkich. Ze smutkiem dowiadujemy się od was o szykanowaniu polskiego robotnika w Czechach, ale jako zrzeczenie etyczne nie możemy ani Rządu Polskiego ani społeczeństwa ani którejby partji robotniczej nawoływać do mściwego stosowania zasady „oko za oko, ząb za ząb", czego właśnie żądacie. Jesteśmy bowiem zdecydowanymi przeciwnikami hasel krwiożerczych i nacjonalistycznych. Przecież wy na szowinizm właśnie czeski narzekacie w każdym liście. Zaradzić usuwaniu robotników może tylko ściślejsze zespolenie się ogółu robotniczego bez różnicy pochodzenia w jednolity, zwarty a przez to niezłomnie potężny związek zawodowy (w waszym wypadku, metalowy) i związków wszystkich scentralizowanie. Wszystkie inne środki są tylko łudzeniem siebie czy

innych. Konsul polski w Czechach oczywista, winien się za pokrzywdzoną ludnością polską ująć. Czy skutecznie? rzecz bardzo wątpliwa.

Bądź co bądź, przesyłamy równocześnie listy Wasze w tej sprawie redakcji „Robotnika”, jako organu najsilniejszej w Polsce partii robotniczej.

Wojciechowi Dur... w Boguminie. Nie, drodzy! uwagi wasze nie ubodły nas bynajmniej. Owszem, śmieliśmy się serdecznie wraz z wami, uniesieni waszą werwą, ubawieni swadą i szczerością waszych wypowiedzeń. Ale, szanowni! to, że coś się śmiesznem wydaje, nie świadczy jeszcze zgola o bezwartościowości rzeczy. Świadczyć bowiem może równie dobrze o zbyt wielkim odskoku rzeczy tej od utartej przeciętności, o zbyt wielkiej odmienności rzeczy od powszechnie uznanych, oklepanych, banalnych form. Śmiesznym manjakiem wydawał się Chrystus swemu najbliższemu otoczeniu. Za obłąkanego mieli i ogłaszali ówczesni uczeni francuscy twórcę teorii ewolucyjnej, Jana Lamarcka. Dzikim, głupim i śmiesznym wydaje się dziś ideał socjalistyczny burżuazyjnym i szlacheckim mózdzkom. Niedawno zmarły, największy współczesny poeta polski, Stanisław Wyspiański, wydawał się, a i dziś jeszcze wydaje się wielu tylko dziecinnym wizjonerem rymującym. Dlatego też, drodzy! **każdy istotny twórca zgóry przygotowany być musi na nieporozumienia z otoczeniem i na budzenie śmiechu.** Bowiem, jak pisał niegdyś jeden z najpotężniejszych pisarzy francuskich, Wiktor Hugo: **Nie sposób uczynić coś wielkiego, nie narażając się na śmieszność.** („On ne peut rien faire de grand sans risquer le ridicule”).

Wyszło z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach:

JÓZEF KRAJEWSKI

Księgi Bytu Rozdział Trzeci.

Pod Pieczęcią Milczenia.

Cena Mk. 500.

Skład Główny w Księgarni Spółdzielczej „Książka”
Warszawa, ul. Krucza № 26.

Prenumerata półroczn. Mk. 1200. Cena numeru Mk. 200
Konto czek. w P. K. O. Nr. 4470.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Królewska 16, tel. 118-14.
Redaktor przyjmuje w soboty od 6—8 wiecz.
Sekretarz redakcji przyjmuje w poniedziałki i czwartki od 6—8 wiecz.
Administracja czynna codziennie od 1—7 prócz dni odpoczynkowych.

Redaktor: R. MINKIEWICZ.

Wydawca: w imieniu Stow. Wolnomyślicieli Polskich D. JABŁOŃSKI.

Tłoczono w drukarni R. Olesiński, W. Merkel i S-ka, ul. Chłodna № 37

Administracja posiada na składzie następujące dzieła:

	Mk.
IGNACY RADLIŃSKI:	
Dwa dokumenty ludzkości	400
Na przełomie dziejowym	500
Spinoza	900
Dzieje 3-ch osób w jednym Bogu	900
Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie	350
Katolicyzm, Modernizm i Myśl Wolna	500
ANTONI SZECH:	
Dlaczego?	100
Katolicyzm a polskość	150
Być albo nie być	100
J. BAUDOUIN DE COURTENAY:	
W „Kwestji żydowskiej“	360
ROMUALD MINKIEWICZ:	
<i>utwory sceniczne:</i>	
Lucjan, dramat współczesny i przyszłych pokoleń (5 aktów i prolog)	500
Królewna Morza, baśń dramatyczna w 4 aktach.	400
<i>Poezje:</i>	
Nad morzem mojem, księga tęsknoty	600
JÓZEF KRAJEWSKI:	
Człowiek sam w sobie	100
Na progu poznania	150
Pod pieczęcią milczenia	500
Z. LILIENTALOWA:	
Precz z barbarzyństwem (rzecz o obrzezaniu)	15

Wysyłka za zaliczeniem pocztowem.

„PŁOMIENIE“

PISMO MŁODZIEŻY

poświęcone szerzeniu idei powszechnego pokoju i międzynarodowego braterstwa młodzieży, organ Wolnego Harcerstwa
wychodzi w **KRAKOWIE**, ul. Bracka 17.

Półrocznie 750 Mk. :: :: :: :: :: :: Kwartalnie 380 Mk.

Zeszyty okazowe wysyła się tylko po otrzymaniu 80 Mk.
w znaczkach pocztowych.